

Skandal wokół baru Krowarzywa

23 czerwca 2016

Od kilku dni z naprzemiennym rozbawieniem i przerażeniem śledzę sytuację w knajpie Krowarzywa, której zresztą byłem dość częstym klientem. Rozbawieniem, bo to chyba tylko w lewicowo zabarwionej knajpie jest możliwa sytuacja, gdzie mimo najwyższych stawek na rynku, w porywach kilkunastoosobowa firma dochowuje się związku zawodowego, strajku, manifestacji komunistów pod oknami i Zeus wie czego jeszcze.

Protest przeciwko pracownikom-łami strajkom i właścicielowi lokalu „Krowarzywa”.

FAKTY

Zacznijmy od przybliżenia mniej zorientowanym w warszawskim świecie czytelnikom podstawowych faktów. Są one następujące:

- Krowarzywa to najbardziej rozpoznawalna (chyba zresztą pierwsza) warszawska knajpa z wegańskimi burgerami. Tłumy pchały się tam drzwiami i oknami. Obecnie działają dwie Krowy w Warszawie i jedna w Krakowie.
- Podobno od kilku miesięcy pracownicy prowadzili z pracodawcą nieformalne rozmowy o poprawie warunków zatrudnienia. Nie dogadali się, dlatego pracownicy rozpoczęli działania formalne aby zarejestrować związek zawodowy. Pracodawca o tym nie wiedział.
- Kilka dni temu jeden z pracowników został przez właściciela zwolniony pod zarzutem złego wywiązywania się z obowiązków.
- Pozostali pracownicy (kilkanaście osób, według jednego z oświadczeń 16) solidarnie stanęli za wyrzuconym kolegą i odmówili pracy. W odpowiedzi usłyszeli, że mogą się wynosić i już nie pracują. Na „Facebooku” Krowy pojawiło się ogłoszenie o poszukiwaniu pracowników.

- W odpowiedzi pracownicy poinformowali pracodawcę o założeniu związku zawodowego i rozpoczęli strajk okupacyjny lokalu.
- Przez dwa dni trwały rozmowy, przerywane oświadczeniami zwaśnionych stron. Rozmowy póki co nie doprowadziły do rozwiązania konfliktu. W jednym z oświadczeń pracownicy potwierdzają podawane przez pracodawcę fakty, np. fakt, że płacone pensje były tam wyższe niż średnia (choć brak było umów o pracę).

A TERAZ KOMENTARZ...

Przeraża mnie, jak łatwo grupka odklejonych od rzeczywistości dzieciaków (bo trudno nazwać dorosłymi ludzi podcinających własnoręcznie gałąź, na której sobie wcześniej siedziały) jest w stanie położyć na łopatki i rozłożyć na części pierwsze świetnie funkcjonujący i rozwijający się biznes. Współczuję założycielowi burgerowni, który być może pożyczył na inwestycję pieniądze od szwagra, przez kilka miesięcy nie spał nocami, potem zasuwał pewnie po kilkadziesiąt godzin w tygodniu niedojadając ze stresu, użerał się z sanepidem, PIP-em, US-em, unijnymi przepisami czy ZUS-em, po to tylko, by w momencie gdy knajpa się rozbujała, polec w starciu z lewackim fanatyzmem. Wiem co prawda, że ten argument nie zrobi na lewicowcach wrażenia, w jakimś komentarzu znalazłem wręcz jego prześmiewczą nazwę, jako „argumentum ad załóż firmum”, jednak czy się to komuś podoba czy nie, tak właśnie wygląda rozkręcanie własnego biznesu, a późniejsze „koncesje” są po prostu należną nagrodą za włożoną pracę i poniesione ryzyko. Ale wróćmy do Krowy i jej strajkowych perypetii.

Napisałem „lewackim fanatyzmem”, w pełni zdając sobie sprawę z tego, że są to mocne słowa. O ile bowiem można dyskutować z szacunkiem o lewicowych postulatach naprawy świata, o tyle lewactwo, jako ideologię szkodliwą (jak widać na załączonym obrazku) należy zwalczać i tłumaczyć ludziom, że nie tędy droga. W moim mniemaniu jak rzadko kiedy są tu więc te mocne słowa w pełni uzasadnione, nie można bowiem inaczej nazwać

sytuacji, w której pracownicy knajpy przyznają w swoim oświadczeniu, że zarabiali więcej niż w innych knajpach (sic!!), przyznają że pracodawca nie wiedział o ich nowo powstałym związku, więc nie złamał przepisów wyrzucając ich na zbity pysk za odmowę pracy (sic!!), a mimo tego zdecydowano się na tzw. „lokaut”, co jest niczym innym jak lewacką nowomową na bezprawną okupację czyjejś własności. Znany numer a’la „nie mam pana płaszcza i co mi pan robi?”, zmienione na „sramy na pana i pana prośby o wyjście, posiedzimy sobie tu bo taką mamy fantazję”. Grupka ta poczuła się władna wydawać swemu pracodawcy polecenia o tym kogo ma zatrudniać i jak prowadzić swój biznes. Sprzeciw wywołała też m.in. instalacja monitoringu, który w tego typu knajpach jest standardem. Domaganie się usunięcia instalacji nasuwa wręcz najczarniejsze podejrzenia, że towarzystwo po prostu albo wie, że pracuje marnie i boi się oceny, albo wprost z kasy firmowej bez żenady kradnie nie wbijając zamówień na kasę.

Problem polegał na tym, że trudno było zrozumieć lewicowcom, że gdy biznes się rozkręca i z małej knajpki prowadzonej partyzanckimi metodami staje się niemal siecią (3 miejsca to już prawie sieciówka), wymaga automatycznie innych metod zarządzania. Nie mogli też zrozumieć, że skoro dotychczas otrzymywali warunki lepsze niż średnia, to znaczy że właściciel widział ich wkład w sukces i starał się ich adekwatnie wynagradzać, nie był też takim „krwiopijcą” jak inni właściciele knajp. Jego przykład należałoby raczej wynosić na lewicowe sztachety, a nie rzucać mu kłody pod nogi. Właściciel był też (bo nie wiem czy po tej akcji nadal będzie) ewidentnie człowiekiem o proweniencji lewicowej, być może więc (ale tego już się pewnie nigdy nie dowiemy) wraz z dalszym rozwojem i stabilizacją finansową, wydarzyłoby się tak upragnione podpisanie umów o pracę, a Krowarzywa stałaby się wzorem do naśladowania nie tylko dla knajp wegańskich, ale wszystkich innych. Sorry, not gonna happen.

Klasyczna już „żelazna logika” to wstawienie w jednym

oświadczeniu, że pracodawca równa w dół, a jednocześnie przyznanie, że wynagrodzenia były znacząco wyższe niż w innych knajpach. Ciśnie się na usta WTF??

Wisienką na torcie zaś jest czynienie zarzutu pracodawcy z tego, że w ciągu 5 minut po zakończeniu rozmów był w stanie wysmarować na Facebooku kilkanaście zdań oświadczenia. Naprawdę niskie mniemanie mam o osobach, które uważają coś takiego za niemożliwe i podejrzewają, że tekst powstał wcześniej.

Krowarzywny case jak w soczewce pokazuje, co zaczadzone lewackimi fantazmatami umysły są w stanie zrobić. Paradoks tej sytuacji polega na tym, że gdyby podobny strajk wydarzył się w knajpie nieznanej, słabej, płacącej marnie, to pies z kulawą nogą by się nim nie zainteresował. Pech właściciela Krowy polega na tym, że on rzeczywiście odniósł sukces, a jak wiadomo sukces ma wielu ojców, a porażka żadnego. Oczami wyobraźni widzę już pracowników Krowarzyw, gdy solidarnie zrzucają się na pokrycie strat, gdy biznes się nie zapina. Potraficie sobie to wyobrazić? Wszak, skoro kolektyw i pracownicy czują się tak ważną, istotną, najważniejszą wręcz częścią biznesu, to rozumiem że za gorsze wyniki również solidarnie wzięliby odpowiedzialność?

JAKA BĘDZIE POINTA TEJ HISTORII?

Pracodawca ma za już chyba tylko jedno wyjście. W środowiskach szeroko pojętej lewicy, skąd pochodziła ogromna większość klienteli lokalu, firma została skreślona a wyjaśnień nikt nie chce słuchać. Myślę jednak, że nie wszystko stracone. Przy pewnej dozie biznesowej intuicji, wyobrażam sobie radykalny zwrot i stargetowanie zupełnie nowych klientów, czyli środowiska osób o poglądach liberalnych, wolnorynkowych czy wręcz korwinowskich. Tam również moda na zdrowe i wegetariańskie jedzenie dotarła, a przekaz o lewicowej równości można by zastąpić hasłami marketingowymi, w stylu „Nasze burgery są wolne od krzywdy zwierząt i od lewackiej

ideologii". Przeglądając internet widać bowiem, że ludzkość podzieliła się na dwa obozy, czyli pałającą świętym oburzeniem lewicę, oraz domagających się szybkich rozwiązań wolnorynkowców.

Oczywiście zdaję sobie sprawę, że proponowany scenariusz zakrawa na kitchen fiction, a na 99% firma się po prostu zwinie. Pozostaje więc życzyć właścicielowi wytrwałości i wyciągnięcia wniosków z tej jakże bolesnej lekcji. Niestety mam złą wiadomość dla walczących o lepszy byt pracowników gastronomii. Wnioskiem nie będzie „następnym razem muszę dać moim pracownikom więcej praw i kasy”, tylko raczej „następnym razem muszę być jeszcze sprytniejszy, darować sobie tą całą „rodzinną atmosferę” a pracowników trzymać krótko, tak jak inne knajpy, bo sprawdza się stare powiedzenie, że dasz dłoń, a wezmą całą rękę”. Więc nastąpi tu klasyczne wylanie dziecka z kąpielą.

A co dalej z kolektywem pracowniczym? Niewykluczone że towarzystwo pociąga się trochę po sądach, jeśli właściciel uprze się na wyrównywanie z nimi rachunków. Z całą pewnością jednak zwolnieni długo będą szukać pracy spełniającej ich wymagania, a gdy już zmiękną i znajdą pracodawcę, któremu nie będzie przeszkadzała ich dość specyficzna stylówka, to zatęsknią za „nieprzyjawnymi warunkami” które mieli w Krowie. I dopiero wtedy dotrze do nich, że urwali kurze złote jaja.

I na zakończenie. Nie jestem przeciwnikiem lepszych warunków pracy, umów o pracę itd. Jestem przeciwnikiem działania z gracją słonia w składzie porcelany. Znany komentator kulinarny, Maciej Nowak, napisał dziś na stronach GW komentarz, z którego chciałbym zacytować ostatni akapit: „Brak etyki zawodowej to chroniczna choroba gastronomii. A gdyby tak wzorem takich akcji jak „Rodzić po ludzku” czy „Szkoła z klasą” rozpocząć działania pod hasłem „Gastronomii etycznej”? I jak w przypadku ruchu fair trade opatrywać specjalnym godłem lokale, które przestrzegają kilku elementarnych zasad: nie naruszają praw pracowniczych, nie oszukują gości, wydają

paragon fiskalny, respektują normy ochrony środowiska (m.in. nie spuszczaają zużytego tłuszczu do kanalizacji, segregują odpadki), mają sprawną i nieuciążliwą dla sąsiadów wentylację, zapewniają dostęp niepełnosprawnym, również w towarzystwie psów przewodników, kupują produkty od lokalnych dostawców, nie narażają gości na niepożądane alergeny ani przeterminowaną żywność.”

Całym sobą wspieram tego typu akcje i zachęcam lewicę do organizacji takich. Jest to zdrowy sposób wywierania presji, który ma szansę długofalowo poprawić sytuację ludzi w gastronomii, bez stawiania spraw na ostrzu noża.

Autorstwo: Lesław Sierocki

Źródło: [MediumPubliczne.pl](https://mediumpubliczne.pl)